

„Cohen” po polsku w Teatrze Muzycznym Roma w Warszawie

Sobowtór pije w barze



BARTŁOMIEJ ZBOROWSKI

Katarzyna Groniec śpiewa trzy utwory Cohena i w każdej z nich kreśli odmienny portret kobiety

O czym rozmawia się wieczorami przy barze ze szklanecką whisky w ręku? O miałości życia, o kobietach, o przemijaniu. W najnowszym spektaklu Teatru Roma śpiewa się także piosenki Leonarda Cohena, co zresztą okazuje się znacznie ciekawsze od zwierzeń zaprawianych alkoholem.

Dla potrzeb widowiska salę kameralną Romy zamieniono w knajpę z końca lat 50. ubiegłego wieku. W takim lokalu młody Leonard Cohen po raz pierwszy publicznie recytował swoje wiersze. Stylizacja jest udana i atrakcyjna dla widzów, którzy siedząc przy stolikach mogą się napić kawy, soku lub wina. Niewielką estradę oraz bar z wysokimi stołkami i mnóstwem alkoholi zarezerwowano dla wykonawców.

Scenariusz Macieja Karpińskiego ma typowe wady i zalety dla pomysłów próbujących łączyć w spójną teatralnie całość kilkanaście piosenek. Słabością jest więc tzw. słowo

mówione, nocne monologi o nieudanych miłościach czy samotności. Choć oparte na autentycznych zwierzeniach Cohena, w wersji teatralnej nazbyt szeleszczą papierem. Aktorzy próbują dodać im intelektualnej głębi, co wszakże sprowadza się do efektownych pauz i zawiesznień głosu, w czym celuje Krzysztof Wakuliński. Na szczęście jest też 17 piosenek Cohena, w których potrafi on powiedzieć znacznie więcej niż wtedy, gdy słowu nie towarzyszy muzyka. Jest w nich cyniczna postawa wieku młodzieńczego, dystans wobec rzeczywistości, jaki osiąga się wraz z dojrzałością, jest próba pogodzenia się ze światem, którego przecież jeden człowiek nie jest w stanie zmienić.

Songi Cohena mają tylu fanów w Polsce, że o sceniczny żywot spektaklu można być spokojnym. Zwłaszcza że jego strona wokalnie-muzyczna jest atrakcyjna. Dariusz Kordek udanie odwołuje się do stylistyki Frankiego

Laine'a, amerykańskiego idola piosenki sprzed pół wieku. Katarzyna Groniec śpiewa zaledwie trzy utwory Cohena (w tym słynną „Suzanne”), ale w każdej z nich kreśli odmienny portret kobiety. Gdyby to ona stała się bohaterką wieczoru, może zaistniałaby szansa na zupełnie nowe odczytanie znanych piosenek.

Realizatorzy wyraźnie woleli pójść sprawdzoną drogą i dlatego główną rolę zarezerwowali dla Piotra Machalicy. Ze swym niskim, lekko schrypniętym i zmęczonym życiem głosem wydaje się on być wzorcowym kandydatem na polskiego sobowtóra Cohena. I o niego chyba chodziło twórcom spektaklu.

Jacek Marczyński

„Cohen”. Scenariusz Maciej Karpiński, reżyseria Krzysztof Zaleski, scenografia: Marek Chowaniec, kostiumy Dorota Roqueplo. Teatr Muzyczny Roma w Warszawie, 27 listopada.